

# CZESŁAW MIŁOSZ W KRĘGU POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W NOWYM JORKU

**Beata DOROSZ (Warszawa)**

Gdyby próbować jednym słowem scharakteryzować relacje między poetą a Instytutem, czy raczej — środowiskiem ludzi skupionych wokół Instytutu (by wymienić tylko najbardziej znamienitych jego członków: Oskara Haleckiego, Jana Lechonia, Wacława Lednickiego, Kazimierza Wierzyńskiego i Józefa Wittlina), najbliższym prawdy określeniem byłaby „szorstkość”. I bynajmniej niewiele ma to wspólnego z często używanym sformułowaniem „szorstka przyjaźń”.

Wypada jednak przypomnieć tzw. punkt wyjścia, który przypada na listopad 1945 r.:

W Nowym Jorku od trzech i pół roku, tj. od maja 1942 r., działa Polski Instytut Naukowy (PIN) w Ameryce, powołany jako placówka naukowa, która polskim uczonym oraz twórcom kultury i sztuki, przebywającym w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych, miała umożliwić swobodny rozwój intelektualny i artystyczny, wolny od nacisków i terroru szalejących w Europie totalitaryzmów: nazistowskiego i stalinowskiego. Po zakończeniu działań wojennych i cofnięciu przez rząd USA w lipcu 1945 r. uznania Rządowi RP na Uchodźstwie w Londynie, znakomita większość członków PIN pozostała na emigracji, nie godząc się na pojałtański porządek w Europie i sowiecką okupację Polski. Jedną z form protestu był więc m.in. bojkot reżimowych placówek dyplomatycznych<sup>1</sup>.

W listopadzie 1945 r. przybywa do Nowego Jorku Czesław Miłosz i od lutego następnego roku obejmuje stanowisko radcy kulturalnego przy Konsulacie Generalnym RP. Okoliczności wstąpienia poety do reżimowej służby dyplomatycznej analizowane były przez „miłoszologów” po wielokroć na różne sposoby — on sam mówił o tym

---

<sup>1</sup> Piszącej te słowa znanych jest wielu przedstawicieli tego nurtu emigracji niepodległościowej, którzy do 1989 r. nie przestąpili progu PRL-owskiego konsulatu na Manhattanie.

wprost w rozmowie z Renatą Gorczyńską (występującą pod pseudonimem Ewa Czarnecka):

E.C.: Czy pan wtedy chciał pojechać do Ameryki, czy też był to przypadek?

C.M.: Niekoniecznie do Ameryki. Chciałem się gdzieś wydostać. Klaustrofobia potworna i poczucie, że w Polsce jest zupełny *mess*<sup>2</sup>. Nie miałem żadnych złudzeń, przecież to w 1945 roku wyglądało potwornie: właściwie okupacja i podstawiane jakieś marionetki do rządu. Tak to wyglądało.

E.C.: Czy chce pan przez to powiedzieć, że wyjazd na placówkę łączył się z głęboko ukrytą myślą o pozostaniu na Zachodzie?

C.M.: To nie było tak jasno sformułowane. Chodziło mi przede wszystkim o to, żeby się wydostać, a co dalej — to się zobaczy. Byle tylko nie być w tym ściśnięciu za gardło<sup>3</sup>.

Nie ma dokumentów archiwalnych, które świadczyłyby o oficjalnych kontaktach w owym czasie Miłosza z nowojorskim Instytutem. Ze wspomnieniowych wypowiedzi i zapisków poety wiadomo, że choć i kontakty towarzyskie z instytutowym środowiskiem utrzymywał nieliczne, nie był jednak do końca osamotniony:

[...] środowisko warszawskiego mieszczaństwa (lekarze, adwokaci, kupcy) przeffanowane do Nowego Jorku tuż przed wojną albo w pierwszych jej miesiącach, przystosowało się szybko. Liberalne, tolerancyjne, przedłużało niejako lepszą część dziedzictwa przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Jedyne to mówiące po polsku środowisko nie stosowało do mnie epitetu zdrajcy za pracę w ambasadzie warszawskiego rządu. [...] Doktor Berlstein, Borowikowie, socjolog Aleksander Hertz, Józef Wittlin, Aleksander Janta-Połczyński, oto mniej więcej mój Nowy Jork lat 1946–1950<sup>4</sup>.

W jeszcze innych miejscach znajdujemy potwierdzenie bliskich wówczas związków z Wittlinem („kiedy byłem w Ameryce, mogłem znaleźć w Panu i w Waszym domu schronienie dla szczerości”<sup>5</sup>) oraz próby ponownego — po przerwie wojennej — nawiązania kontaktów z Lechoniem:

Lechoń, Jan. Mityczna postać poety mojej młodości. Następnie poznany w Paryżu, gdzie mi się nie podobał<sup>6</sup>, wreszcie w 1946 roku, kiedy znalazłem się w Nowym Jorku i dowiedziałem się, że jest chory na raka. Odwiedziłem go w szpitalu. Nie wiem, co

---

<sup>2</sup> (ang.) — nieład.

<sup>3</sup> [R. Gorczyńska] E. Czarnecka, *Podrózny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, New York 1983, s. 73.

<sup>4</sup> Cz. Miłosz: *Abecadło*, Kraków 2010, s. 79.

<sup>5</sup> List Cz. Miłosza do J. Wittlina z 4 listopada 1952; cyt. za: *Czesław Miłosz. I książki mają swój los*, *Zeszyty Literackie* 2011 nr 1, s. 108.

<sup>6</sup> „Abecadłowe” notatki pisane były po latach, w momencie spotkania w Paryżu Miłosz był jednak najwyraźniej pod wrażeniem kontaktu z autorem *Karmazynowego poematu*, o czym może świadczyć choćby jego wpis w „Księdze Gości” Lechonia: „«Skończonemu poecie» hołd od szczeniaka. Czesław Miłosz 29 / VI 1935”; cyt. za: *Księga Gości Jana Lechonia*, oprac. B. Dorosz, Toruń 1999, s. 42. O „szczególnej temperaturze znajomości” Miłosza z Lechoniem w czasach paryskich, zarówno w sferze literackiej, jak i kontaktów osobistych, pisze też obszerniej, powołując się na źródła archiwalne, biograf Miłosza, A. Franaszek; *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 202–203. Obraz tych kontaktów dopełnić też mogą fragmenty listów Miłosza do J. Iwaszkiewicza; Cz. Miłosz, J. Iwaszkiewicz, *Portret podwójny: wykonany z listów, wierszy, zapisków intymnych, wywiadów i publikacji*, wybór tekstów, ich układ i red. B. Toruńczyk, oprac. i przypisami opatrzył R. Papieski, Warszawa 2011, s. 72, 74.

pomyślał, może podejrzewał cel polityczny, choć z mojej strony był to bezinteresowny gest szacunku<sup>7</sup>.

Jednak to polityka właśnie zaciążyła na dalszych relacjach Miłosza ze skamandrytami — Lechoniem i Wierzyńskim — w Nowym Jorku. Dzieliło ich w zasadzie wszystko: stosunek do II Rzeczypospolitej, której kres położyła wojna, stosunek do przemian powojennych w Polsce, wreszcie — stosunek do Ameryki oraz emocjonalnego i intelektualnego odnalezienia się w nowych okolicznościach. Pisał o tym Miłosz do Jarosława Iwaszkiewicza:

Ameryka mnie interesuje nie z punktu widzenia turystycznego, po prostu nurzam się w tym objawie, jeszcze jednym, ludzkiej natury. Lechonia widziałem tylko raz. Myślę, że i on, i Wierzyński potwornie się męczą. Lechoń uważa ten kraj za szczyt jałowości. W ich wierszach tutaj pisanych zastanawia zupełne wyobcowanie umysłowe z całego świata. Nic ich tutaj nie ciekawi, niczego nie rozumieją, ani starają się zrozumieć jakimś poetyckim niuchem, a z Polski pozostały wspomnienia młodości, wysoce irytujący i fałszywy dla nas z kraju sentymencik. Jest to niesłuchanie martwe i staroświeckie<sup>8</sup>.

Czas pokazał, że postawione przez Miłosza diagnozy nie do końca były trafne — świadczą o tym choćby wydane w późniejszych latach tomy: *Lechonia Aut Caesar aut nihil* (Londyn 1955) i Wierzyńskiego *Moja prywatna Ameryka* (Londyn 1966), w których obaj dawali wyraz niekłamanej fascynacji i przywiązania do ich nowego miejsca na ziemi, podczas gdy już w 1950 r. Miłosz wyznawał Wittlinowi: „A Ameryka obrzydła mnie okropnie”<sup>9</sup>.

W listopadzie 1946 r. Miłosz rozpoczął pracę na stanowisku radcy kulturalnego, a następnie II sekretarza Ambasady RP w Waszyngtonie. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem bagatelizował po latach swoją ówczesną działalność:

Właściwie bardzo trudno wytłumaczyć cudzoziemcom, ale panu mogę wytłumaczyć, jaka była moja rola, kiedy siedziałem w Ameryce. To była rola korespondenta polskiej prasy, zamaskowanego, nie tyle zamaskowanego, ale siedzącego niby jako dyplomata. Bo właściwie nic nie można było poważnego załatwić<sup>10</sup>.

W tej samej rozmowie potwierdzał jednak, że odegrał znaczącą rolę w doprowadzeniu do powołania na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku katedry im. Adama Mickiewicza w 1948 r.<sup>11</sup>, czym — wyznawał — „narobiłem straszliwego mętliku w Ameryce i wśród Polonii, tak, że zacierałem ręce z tego powodu”<sup>12</sup>. Katedra utworzona została na bazie subsydium rządu polskiego, co miało dwojaką wymowę: z jednej strony był to niewątpliwy sukces reżimu warszawskiego („dobra inwestycja z punktu widzenia propagandowego”<sup>13</sup>), z drugiej — Polonia i emigracja potraktowały ten fakt jako „komuni-

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Abecadło*, s. 193.

<sup>8</sup> List Cz. Miłosza do J. Iwaszkiewicza z 7 kwietnia 1947; cyt. za: Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 141.

<sup>9</sup> List Cz. Miłosza do J. Wittlina z 5 stycznia 1950; cyt. za: *Zeszyty Literackie* 2011 nr 1, s. 103.

<sup>10</sup> Cz. Miłosz, *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, rozmowy przeprowadził A. Fiut, Kraków 1988, s. 113–114.

<sup>11</sup> Po kilku latach, gdy dalsze funkcjonowanie katedry wydawało się być zagrożone, pisał do M. Kridla: „Los tej katedry bardzo mnie obchodzi, jako że trochę poczuwam się do ojcostwa” (list z 6 grudnia 1954); cyt. za: Cz. Miłosz: „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955)*, Toruń 2005, s. 61.

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Czesława Miłosza autoportret*, s. 114.

<sup>13</sup> Tamże, s. 114.

styczną infiltrację uczelni” i obsadzenie „wtyczki”, przeciwko czemu burzliwie protestowano nie tylko na łamach prasy, ale i manifestując przed domem gen. Dwighta Eisenhowera, ówczesnego rektora tegoż uniwersytetu.

Mianowanie szefem tej katedry Manfreda Kridla, profesora Miłosza z czasów studiów wileńskich (z którym poeta — za pośrednictwem Juliana Tuwima, co w tych okolicznościach wydaje się raczej znaczące — nawiązał ponownie kontakt po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych), nie bez przyczyny wzbudziło żywe kontrowersje. Środowisko naukowców skupione wokół PIN z pewnością dobrze pamiętało rolę, jaką odegrał Kridl na przełomie 1942/1943 jako „przywódca opozycji”, która kwestionowała niektóre zapisy Statutu PIN (wzorujące jego strukturę i zasady przyjmowania nowych członków na Polskiej Akademii Umiejętności) jako niedemokratyczne, jak też sprzeciwiała się rzekomemu upolitycznieniu Instytutu, co miało wyrażać się w powierzeniu funkcji kierowniczych w Instytucie osobom — zdaniem grona opozycjonistów — „obciążonym niechlubną przeszłością” (tzw. sprawa prof. Wojciecha Świętosławskiego<sup>14</sup>). Przedstawienie postulatów w sposób ultymatywny doprowadziło ostatecznie do pierwszego w historii PIN rozłamu i wystąpienia z Instytutu kilku profesorów, w tym Kridla właśnie<sup>15</sup>. W kilka lat później emigracja niepodległościowa, krytycznie nastawiona do wszystkiego, co miało jakkolwiek związek z powojennym komunistycznym porządkiem w kraju, obserwowała i poddawała ocenie postawę Kridla, który — jak sam pisał — przyjął „zasadniczo «wyczekujące» stanowisko wobec dzisiejszych władców Polski”<sup>16</sup>. Temperaturę emigracyjnych dysput na temat powołania katedry i powierzenia jej Kridlowi dodatkowo podniosło protestacyjne podanie się do dymisji dotychczasowego wykładowcy literatury polskiej na Columbii, Arthura P. Colemana<sup>17</sup>,

---

<sup>14</sup> Wojciech Świętosławski (1881–1968), wybitny biofizyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i rektor Politechniki Warszawskiej, senator II RP, był w latach 1935–1939 ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego; niektórzy polscy naukowcy w Nowym Jorku przypisywali mu osobistą odpowiedzialność za wprowadzenie getta ławkowego na polskich uczelniach, „skandaliczną politykę” wobec Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz „popieranie reakcyjnych i faszystowskich ruchów wśród młodzieży i profesorów”. W 1942 r. należał do współzałożycieli PIN. Dyskusja na temat jego członkostwa i funkcji w PIN toczyła się nie tylko wewnątrz środowiska naukowego, ale także i na łamach prasy w formie listów otwartych; nie zakończyło jej nawet popierające go stanowisko ówczesnego szefa rządu, gen. W. Sikorskiego, wyrażone w liście z 9 stycznia 1943; Archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, kolekcja PIASA nr 17 / folder 49 (dalej opis: PIASA 17 / 49).

<sup>15</sup> Dokumenty dotyczące przebiegu tej sprawy zachowane są w Archiwum PIN w Nowym Jorku; PIASA 17 / 142, 325.

<sup>16</sup> List M. Kridla do Cz. Miłosza z 17 marca 1946; cyt. za: Cz. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”, s. 20. Ta poniekąd asekuracyjna postawa Kridla została też potwierdzona w jednym ze sprawozdań, jakie Miłosz wysyłał z Waszyngtonu do centrali MSZ w Warszawie, charakteryzując w nich — często w wyniku prywatnych spotkań i rozmów — m.in. polskie środowisko w Ameryce. O Kridlu więc pisał: „Określa swoją postawę i swoich kolegów z tutejszego Stronnictwa Demokratycznego jako wyczekującą i uzależnia swój powrót od rozwoju sytuacji politycznej w kraju. Obawia się presji na sposób prowadzenia wykładów z historii literatury polskiej. Do współpracy kulturalnej z krajem odnosi się życzliwie”; Archiwum MSZ, z. 21 w. 87 „Sprawozdanie z czynności za czas od 7 II–30 III 1946 z działu kultury i sztuki — radca Czesław Miłosz”; cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz*, s. 422.

<sup>17</sup> Arthur P. Coleman (1897–1974), tłumacz i profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Columbia; później pracownik naukowy Alliance College (Kolegium Związkowego), uczelni powołanej do życia przez Polonię; znawca i miłośnik Mickiewicza — autor m.in. *Mickiewicz in Music* (New York 1947) oraz wspólnie z żoną Marion M. Coleman *Adam Mickiewicz in English*

wraz z żoną Marion blisko związanego ze środowiskiem PIN, nazywanego tu „serdecznym przyjacielem i propagandzistą sprawy polskiej”<sup>18</sup>.

Wrzawa wokół spraw uniwersyteckich, w której w polskojęzycznej prasie w Nowym Jorku roiło się od epitetów („czerwony” i „bolszewik nr 1” — o Kridlu, czy „poetycki piewca bierutowszczyzny Miłoś [sic!]” — o jego byłym studencie, „lokaje Moskwy” — o nich obu<sup>19</sup>), zapewne mogła mieć niejaki wpływ na rozważaną przez Miłosza decyzję o pozostaniu na emigracji — nie w sensie „czy”, ale „gdzie” i „z czym poparciem”. Jego ocena środowiska nowojorskiego w zasadzie nie pozostawiała mu wyboru:

W Nowym Jorku mieszkali wtedy Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński, ostatecznie mógłbym uderzyć się w pierś i zostać przyjętym, chyba jednak nie tylko duma przeszkadzała mi w pójściu do Kanossy. Poza tym zdawałem sobie sprawę, z czego żyją piszący emigranci. Ich źródłem zarobku była Zimna Wojna, a takie instytucje jak Wolna Europa korzystały z przywilejów monopolisty. Zbyt krnąbrny, żeby się przystosować, co miałem do wyboru? Iść pracować w fabryce albo na stacji benzynowej? Zaiste, Primavera<sup>20</sup> i praca cieśli albo rolnika w takim chrześcijańskim kibucu nie wyglądała na najgorsze rozwiązanie<sup>21</sup>.

Ledwie ucichła „afery Kridla”, wybuchła „sprawa Miłosza”, dzieląc środowiska krajowe i emigracyjne. Ślady toczonych w Nowym Jorku dyskusji na temat okoliczności i przyczyn jego wystąpienia o azyl polityczny odnaleźć można choćby w *Dzienniku Lechonia*, który pełen oburzenia notował:

Bardzo nieprzyjemna rozmowa z Erdmanami. Udając naiwnych, mówią oni: „My nie

---

(Schenectady 1940) i *Mickiewicziana. Articles, Translations, Bibliographies of Interest to Students of Mickiewicz* (New York 1946).

<sup>18</sup> Po latach Miłosz dystansował się wprawdzie od poczucia triumfalizmu w sprawie powołania katedry, ale odsłaniając kulisy decyzji personalnych, niezmiennie jednak dyskredytował ówczesne polskie środowiska w Ameryce: „Motywy, którymi kierował się Simmons [ówczesny dziekan Wydziału Studiów Słowiańskich na Columbii — B. D.], dopiero później się odsłoniły. Może to prawda, że miał do komunizmu ciche ciągoty. Ale przede wszystkim chciał się pozbyć Colemana. Ten Amerykanin irlandzkiego pochodzenia upodobał sobie Polaków i czegoś tam uczył na wydziale, nie miał jednak dość przygotowania, żeby zostać pełnym profesorem. Simmons zupełnie logicznie rozumował, że zamiast niego mógłby mieć poważnego polskiego naukowca, który właśnie był bez posady. [...] Duma z założenia pierwszej polskiej katedry w Ameryce byłaby jednak nie na miejscu, bo w całej tej głośniejszej aferze tkwiło coś nieprzyzwoitego. Prostoduszny Coleman i jego żona Marion chcieli dobrze, Mickiewicza próbowali tłumaczyć, tyle że brakło im «poziomu». Ich polscy przyjaciele byli gminem nie mającym pojęcia o tym, co reprezentował Kridl. Polonia składała się z ludzi ciężko pracujących, którzy przyjechali ze swoich wiosek często jako analfabeci, i uniwersytety nie były im w głowie, po prostu nie wiedzieli, że tam ogniskują się wpływy. A tu przeciwko gminowi spisek oświeconych”; cyt. za: Cz. Miłosz, *Abecadło*, s. 189–190.

<sup>19</sup> Wszystkie te określenia z właściwą sobie autoironią, a nawet niejakim samozadowoleniem, cytował Miłosz w listach do przyjaciół w kraju, np. we wrześniu 1948 do J. Andrzejewskiego, latem 1948 do J. Iwaszkiewicza, czy 17 sierpnia 1948 do tegoż; zob.: Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie*, s. 80, 185, 191.

<sup>20</sup> Pisał o tym Miłosz po latach m.in.: „Primavera. Chrześcijańska wspólnota założona w lasach Paragwaju przez hutterytów pod koniec drugiej wojny światowej. Był moment, kiedy chciałem się do niej przyłączyć. Pracowałem wtedy w ambasadzie w Waszyngtonie i nie podobał mi się ani kapitalizm, ani komunizm, więc chrześcijańska komuna wydawała się jedynym rozwiązaniem”; cyt. za: Cz. Miłosz, *Abecadło*, s. 249–250.

<sup>21</sup> Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie*, s. 514.

wiemy, co Miłosz miał na myśli”. Jak to — nie wiedzą? Mówię im, że miał na myśli pieniądze. Na co oni: „Skąd Pan wie?” Stąd, że istnieje intuicja i jako pisarz myślę, że ją posiadam. „Ja uważam, mówi Erdmanowa, że nie można używać argumentów takich jak pieniądze”. I dodaje: „Przecież jest zupełnie możliwe, że Miłoszowi podobało się dużo rzeczy w Polsce — na przykład uniwersytety zapełnione młodzieżą robotniczą”. Czyli że Bezpieka, mordowanie ludzi, rosyjskie wojska, pogrom kultury — to jest nic, to są drobiazgi, których taki Miłosz mógł nie zauważyć. Ohydne<sup>22</sup>.

Dalej zaś, w krytycznym ferworze po lekturze bieżących „produkcji” literackich w jednym z pism krajowych, dodawał:

Jest to, zdawałoby się, już dno upodlenia moralnego i artystycznego. [...] I Miłosz ma czelność udawać, że dopiero teraz zorientował się, że jest spętany, i że dotąd można to było znieść. I mówi o literaturze „Nowej Wiary”, jakby tam była jakaś literatura, a nie „cloaca maxima”, piekło nie na tragiczno, tylko na błazeńsko<sup>23</sup>.

W odpowiedzi na falę potępieńczych głosów, publikowanych m.in. na łamach londyńskich „Wiadomości”, Jerzy Giedroyc i środowisko „Kultury” (gdzie Miłosz znalazł schronienie w sensie dosłownym oraz moralne i psychiczne wsparcie), podjęło akcję zbierania podpisów pod popierającym poetę oświadczeniem<sup>24</sup>. Aniela Mieczysławska, będąca w Nowym Jorku nieformalnym przedstawicielem redakcji paryskiego miesięcznika, a jednocześnie w emigracyjnym kręgu odgrywająca ważną, acz trudną do opisanego i przecenienia rolę organizatorki wielu wydarzeń i „ducha opiekuńczego” wielu osób, poproszona o pomoc w tej sprawie, odpowiadała:

Pisałam Panu wielokrotnie, że jestem *avocat du diable*<sup>25</sup>, że postępowanie Miłosza tutaj mi się podobało (a przecież to nie jest młodzik i zbyt długo jak na mój gust siedział lat [!] w Waszyngtonie), ale starałam się bronić Waszego stanowiska wobec nieprzejednanych. Natomiast nie podpiszę Waszej deklaracji i wobec tego nie będę mogła zbierać pod nią podpisów, bowiem wie Pan, że również miałam zastrzeżenia i do artykułów Miłosza [...], gdy się ukazało „NIE”<sup>26</sup>. Nieraz pisałam, że bronić mogę tylko sprawy, w którą naprawdę wierzę [...]. Z ludzi, którzy może by tu chcieli podpisać to chyba Wittlin, może Wańkiewicz, Parnicki, a inni znajomi albo byli obojętni lub wręcz wrogo się do Miłosza ustosunkowywali<sup>27</sup>.

Wittlin oświadczenia wprawdzie nie podpisał<sup>28</sup>, ale nowy azylant świadom był jego emocjonalnego zaangażowania w „sprawę Miłosza” i liczył na dalszą jego życzliwość:

---

<sup>22</sup> Notatka z 26 maja 1951; cyt. za: J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992, s. 139–140.

<sup>23</sup> Notatka z 17 lipca 1951; cyt. za: J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, s. 188.

<sup>24</sup> *Oświadczenie*, *Kultura* 1951 nr 12(50), 1952 nr 1(51). W związku z głosami w prasie emigracyjnej, atakującymi Miłosza, tekst popierający go podpisało 33 intelektualistów emigracyjnych, m.in. A. Bobkowski, M. Bohusz-Szysko, J. Czapski, K. A. Jeleński, J. Kowalewski, J. Radzyńska, J. Stempowski, W. Tarnawski, S. Vincenz, M. Wańkiewicz.

<sup>25</sup> (franc.) — adwokat diabła.

<sup>26</sup> Mowa o głośnym tekście Miłosza pt. *Nie* (*Kultura* 1951 nr 5(43), s. 3–13, w którym tłumaczył i uzasadniał swoje zerwanie z komunizmem.

<sup>27</sup> Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, list A. Mieczysławskiej do J. Giedroycia z 15 listopada 1951, mps niepublikowany.

<sup>28</sup> O złożonych przyczynach, które wpłynęły na jego stanowisko, informował J. Giedroycia w liście z 21 grudnia 1951, wyjaśniając m.in., że przyjął „zasadę nie podpisywania, b e z w y r a ż n e g o p r z y m u s u, żadnych tekstów, których nie jestem autorem czy współautorem. Zresztą nigdy nie lubiłem zbiorowych enuncjacji”. I dodawał: „O ile wiem, jedynym realnym celem jest dla Miłosza — wiza. Przykro mi przed Panem chwalić się, że w tej sprawie nie byłam

[...] wiem przecież, że Pan robił w New Yorku wszystko, co mógł, że kruszył Pan o mnie zajadle kopie — Pan jeden — i za to wszystko Panu szczerze i serdecznie dziękuję. Chciałbym, żeby Pan był mi przyjazny — bo ja zawsze byłem<sup>29</sup>.

Miłosz osiedlił się w Paryżu, początkowo w gościnnym domu „Kultury” w Maisons-Laffitte. Głęboko przeżywając rozłąkę z rodziną, pozostawioną w Stanach Zjednoczonych, podjął w 1952 r. starania o wizę amerykańską. Dziś już wiadomo, że powodem odmowy były donosy do placówek dyplomatycznych USA, oskarżające poetę o kryptokomunizm<sup>30</sup>. Rodzinę udało mu się sprowadzić do Francji dopiero w połowie następnego roku — ale gorzyc porażki, połączona z poczuciem wyższości moralnej, dyktowała mu jeszcze długo później twarde słowa w liście do Kridla:

Tak więc Paryż na coś się przydał. Kampania, jaką rozpętali przeciwko mnie polscy emigranci, była wściekła, wyrażała się przede wszystkim w niezliczonej ilości donosów, tak że zrezygnowałem z początkowego zamiaru wyjazdu do Ameryki, z powodów przede wszystkim moralnych, żeby nic nie mieć do czynienia z wizami i z całym tym mętlikiem dokoła nich — i mieszkając tutaj nie mam nic do czynienia z żadnymi polskimi komerażami<sup>31</sup>.

Utrzymywanie siebie i rodziny z pisania i tłumaczenia było nie lada wyzwaniem — objęcie uniwersyteckiej katedry jawiło się zatem jako rodzaj stabilizacji i gwarancji spokoju, koniecznego do pracy twórczej. Gdy więc w 1954 r. pojawiły się sygnały, że Kridl przechodzi na emeryturę, a władze Columbii rozpoczynają poszukiwania następcy, Miłosz — mimo niechęci do Ameryki i pełnego rezerwy stosunku do Polaków w Ameryce — deklarował zainteresowanie tą posadą; kontrkandydaci wywodzili się z dobrze znanego mu środowiska: Lechoń, Wierzyński i Wittlin, a także profesorowie Zbigniew Folejewski i Wiktor Weintraub<sup>32</sup>. Kridl, po przejściu na emeryturę w 1956 r., kontynuował jednak jeszcze przez pewien czas pracę dydaktyczną i naukową, natomiast po jego śmierci w następnym roku Uniwersytet Columbia ostatecznie rozwiązał

---

tu obojętny i starałem się urobić przychylnie parę osób. Nie przysporzyło mi to przyjaciół u większości tutejszych współuchodźców. Publicznie [...] nie mogę w ogóle w sprawie Miłosza zabierać głosu”; cyt. za: J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja 1947–1974*, Warszawa 2009, s. 308.

<sup>29</sup> List Cz. Miłosza do J. Wittlina z 4 listopada 1952; cyt. za: *Zeszyty Literackie* 2011 nr 1, s. 108. Trudno jednak nie zawahać się nad tą samooceną, kiedy wiadomo, że również i Wittlin był jedną z osób portretowanych w raportach do MSZ, o którym radca Miłosz pisał: „Na Wittlinie, podobnie jak na wszystkich inteligentniejszych ludziach emigracji, ogromne wrażenie zrobiły pisma literackie wydawane w Polsce. Przyznaje im wysoki poziom i jest bardzo zainteresowany pracami działających w kraju pisarzy. Wyraził chęć posyłania do pism krajowych swoich utworów. Jest jednak pełen obaw i zahamowań. Politycznie nie jest zdecydowany — z jednej strony związany był dotychczas z grupą Lechonia, z drugiej jednak ocenia w zupełności pozytywnie wyniki osiągnięte w kraju. Jest przy tym w istocie człowiekiem o przekonaniach szczerze demokratycznych”; *Archiwum MSZ*, z. 21 w. 87, „Sprawozdanie z czynności za czas od 7 II–30 III 1946 z działa kultury i sztuki — radca Czesław Miłosz”; cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz*, s. 421–422.

<sup>30</sup> Znane jest już od dawna nazwisko jednego (ale nie jedyne) z fałszywych informatorów, Miłosz bowiem miał świadomość, iż „opinia, że należy zrobić co można, żeby nie wpuścić do Ameryki szkodliwego osobnika, znajdowała wyraz w przeróżnych listach i zapisach, które załatwiały skutecznie moją nadzieję na wizę”; cyt. za: Cz. Miłosz, *Abecadło*, s. 40.

<sup>31</sup> List Cz. Miłosza do M. Kridla z 6 grudnia 1954; cyt. za: Cz. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”, s. 62.

<sup>32</sup> Informacje z dokumentów w Archiwum M. Kridla na Uniwersytecie Columbia w Rare Book and Manuscript Library.

katedrę literatury polskiej. Uniwersytecki angaż Miłosza pozostał wobec tego tymczasem w sferze marzeń.

Mimo oddalenia od polskich środowisk naukowych w Ameryce, poeta miał tu jednak swoje kontakty i życzliwych mu ludzi, a wśród nich Wacława Lednickiego, który od 1944 r. zajmował stanowisko profesora slawistyki na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley (w 1942 r. był jednym z założycieli PIN, później wieloletnim członkiem zarządu i przewodniczącym sekcji historycznoliterackiej Instytutu). W 1958 r. w związku ze zbliżającą się 100. rocznicą śmierci Zygmunta Krasińskiego (1859–1959) kierownictwo PIN właśnie Lednickiemu zaproponowało redakcję i opiekę merytoryczną nad „księgą o Krasińskim”<sup>33</sup>, ten zaś — opracowując koncepcję tomu, proponował współpracę wielu badaczom, m.in. Miłoszowi. Pisał więc poeta do przyszłego redaktora tomu:

Drogi panie profesorze,

Jestem okropnie zawstydzony, patrząc na datę pana listu. [...] Nigdy nie byłem wielbicielem Krasińskiego (jest w nim chyba jakiś niedowład realizacji), ale problemy są fascynujące, od strony dnia dzisiejszego i nowej perspektywy na *Nieboską*, a kto wie, czy również nie na *Irydionę*. Od tak dawna nie miałem tych utworów w ręku, że czytałbym teraz „świeżymi oczami”. Postarałbym się więc coś napisać i dziękuję za zaszczytne zaproszenie<sup>34</sup>.

Nie omieszkiał też czynić pewnych istotnych sugestii odnośnie zaproszenia innych osób (także cudzoziemców), ale szczególnie ważne wydaje się zwrócenie uwagi na badaczy z kraju:

Jeżeli wolno mi wyrazić zdanie, sądzę, że dobrze byłoby zaprosić parę osób z Polski do takiej książki. Wszelkie stwarzanie tego rodzaju precedensów jest pożyteczne, bo przełamuje ich tam izolację, a pisać do książki historyczno-literackiej jest dla nich sprawą znacznie mniej drastyczną niż np. do „Kultury”<sup>35</sup>.

W tym zbiorowym tomie (planowanym jako jubileuszowy, który ostatecznie ukażał się jednak ze znacznym opóźnieniem), znalazł się istotnie szkic Miłosza zatytułowany *Krasiński's retreat*. Nie bez racji będzie zauważyć, że w tym czasie język angielski nie był jeszcze jego żywiołem, bo tekst tłumaczony był z polskiego — przez Lednickiego właśnie<sup>36</sup>. Bodaj częściowe wyjaśnienie tego stanu znaleźć można w cytowanym już liście do Lednickiego, któremu poeta wyznawał:

Nie robię żadnych planów życiowych, po prostu staram się rozwiązywać z tygodnia na tydzień problemy finansowe, rozumiiałe u kogoś upierającego się przy pisaniu po polsku. Jakież zapory zaczynają działać, ile razy przymuszony potrzebą piszę po francusku

---

<sup>33</sup> Lednicki był wcześniej redaktorem obszernego tomu szkiców i rozpraw *Adam Mickiewicz in World Literature* (Berkeley–Los Angeles 1956), którego wydanie było jednym z ważniejszych ogniw szeroko zakrojonych i organizowanych przez PIN nie tylko w Nowym Jorku, ale i w innych stanach, obchodów 100-lecia śmierci romantycznego wieszca. W liście z 8 czerwca 1958 Sekretarz Generalny PIN, Stanisław Strzetelski, pisał do Lednickiego: „[...] ucieszyłem się niezmiernie, że Pan się podjął redakcji książki o Krasińskim [...], wydawnictwo będzie z konieczności znacznie skromniejsze aniżeli Mickiewicz, jestem pewien, że wypadnie co do treści i poziomu równie znakomicie”; PIASA 17 / 1720, kopia maszynopisu niepublikowanego.

<sup>34</sup> Archiwum PIN, Wacław Lednicki Papers collection nr 7 / folder 112 (dalej: PIASA 7 / 112), list Cz. Miłosza do W. Lednickiego z 4 września 1958, rkp. niepublikowany.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Cz. Miłosz, *Krasiński's Retreat*, transl. from the Polish by S.W. Wallace and W. Lednicki, [w:] *Zygmunt Krasiński. Romantic Universalist. An International Tribute*, ed. by W. Lednicki, New York 1964, s. 213–222.



albo po angielsku. Mogę to robić tylko, jeśli siebie przekonam z góry, że to jest nie do druku (np. odczyt)<sup>37</sup>.

Współpraca z okazji księgi Krasińskiego była — jak się wydaje — efektem wcześniej zadziergniętych kontaktów, podczas jednej z podróży Lednickiego do Europy. Wówczas też po raz pierwszy pojawić się musiał wątek ewentualnego przyjazdu Miłosa do Berkeley, gdzie (jak w przypadku Kridla) poszukiwano zawczasu następcy dla Lednickiego. Sam poeta odnosił się do tego dość sceptycznie:

Po różnych doświadczeniach doszedłem do wniosku, że robienie planów na przyszłość jest niemoralne. W Paryżu rozmawialiśmy o Kalifornii. Gdyby się z tego coś wykluło, to znaczyłyby, że tak było sądzone, gdyby nie, to znaczyłyby, że było sądzone co innego<sup>38</sup>.

Rolę Lednickiego w tych wydarzeniach oceniał jednak dość realistycznie:

Do zaproszenia mnie przez Uniwersytet Kalifornijski przyczyniło się kilka zbiegów okoliczności. Wydział szukał wtedy wykładowcy literatury polskiej, a odchodził właśnie na emeryturę Waclaw Lednicki, zresztą wykładający głównie literaturę rosyjską. Nie całkiem poprawne byłoby twierdzić, że przychodziłem na jego miejsce. Lednickiego znałem, ale, jak się zdaje, zachowywał się w tym wypadku neutralnie: ani pomagać, ani szkodzić<sup>39</sup>.

W innym miejscu zaś wspominał:

Pierwsze zaproszenie przyszło w 1959 roku, odpowiedziałem, że może w roku następnym, zresztą uzyskanie amerykańskiej wizy nie wydawało mi się prawdopodobne. Frank<sup>40</sup> ponowił zaproszenie w 1960. Nie mam danych, żeby sądzić, że Lednicki typował mnie na swojego następcę. Nic a nic nas nie łączyło, bo był po prostu arystokratą (czy raczej pólarystokratą) starej daty<sup>41</sup>.

Nie zmienia to faktu, że właśnie u Lednickiego szukał poeta oparcia i wskazówek, które pozwoliłyby mu podjąć to nowe wyzwanie i odnaleźć się w roli *visiting lecturer* — pisał więc:

[Whitfield] zaproponował mi wyłącznie tematy z literatury polskiej, bez „ogólnosłowiańskich”, dość dla mnie mglistych. Cała ta dziedzina, przemawiania *ex cathedra*, jest dla mnie nowa i częściowo nęcąca [...], ale zarazem powodująca u mnie sporo tremy. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby zechciał Pan podzielić się ze mną drobną częścią swego doświadczenia, tą częścią, która nadaje się do przekazania w słowach<sup>42</sup>.

W obszernym liście rozważał więc dalej różne koncepcje planowanych wykładów i seminariów, oczekując od Lednickiego potwierdzenia bardzo jeszcze niepewnych — w jego mniemaniu — własnych intuicji wykładowcy i badacza literatury, a poczuwając się do szczególnej z nim więzi, pisał:

Niech mi Pan Profesor wybaczy ten długi list będący właściwie szeregiem pytań. Nie nudziłbym Pana, gdyby nie wyczuwane głębokie pokrewieństwo postawy wobec wielu zjawisk. To pokrewieństwo (wolno to nazwać też ciągłością) istnieje i właściwie pisząc

---

<sup>37</sup> Zob. przyp. 34.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1996, s. 106–107.

<sup>40</sup> Mowa o Francis J. Whitfieldzie, lingwście, profesorze języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie w Berkeley, wówczas dziekanie Wydziału Sławistyki.

<sup>41</sup> Cz. Miłosz, *Abecadło*, s. 338.

<sup>42</sup> PIASA 7 / 117, list Cz. Miłosa do W. Lednickiego z 26 kwietnia 1960, rpk. niepublikowany.

przedmowę do *Russia, Poland and the West*<sup>43</sup>, określił Pan co trzeba doskonale i za moje pokolenie i za tych, co mają teraz lat dwadzieścia. [...] Mnie zresztą interesuje w Panu d o b r a<sup>44</sup> formacja „kresowa” (bo bywa i zła) i naturalnie próbuję pochlebiać, wynajdując u siebie też jej elementy<sup>45</sup>.

Jesienią 1960 r. przeprowadzka do Ameryki stała się więc faktem — a kupiony parę lat wcześniej dom w Montgeron pod Paryżem Miłoszowie wynajęli Halinie i Kazimierzowi Wierzyńskiemu<sup>46</sup>, którzy (dla odmiany) po wieloletnim pobycie w Stanach zdecydowali się na jakiś czas wyjechać do Europy. Korespondencja między obiema rodzinami w dużej mierze dotyczyła spraw praktycznych, związanych z gospodarstwem domowym, dzielił się w niej jednak Miłosz także i własnymi doświadczeniami akademika i niespodziankami, jakie go w tej roli spotykały:

Tutejsze życie jednak mi się całkiem podoba i zdecydowane jest już moje zostanie na następny, 1961/[19]62 rok. Mam miłe na ogół stosunki z profesorami i ze studentami. Muszę Ci powiedzieć, że nie myślałem w moich dziko-awangardziarskich latach, że kiedyś zostanę propagatorem poezji Skamandra — co nastąpiło. Skamandra przerabiam na moim seminarium b. starannie, czytaliśmy manifest z 1920 r., no i czytamy poszczególne jego poetów [...]. Na innym, niższym kursie, przerabiam teraz z nimi pamiętniki Niemcewicza<sup>47</sup>, ku wielkiej ich ucieśze<sup>48</sup>.

W tym samym zaś czasie Wierzyński rozważał ewentualność objęcia podobnej posady na uniwersytecie w Chicago — i tu Miłosz mógł już wystąpić w roli doradcy:

Co do Twojej decyzji na Chicago: 1). Uniwersytet jest znakomity, ale ubogi w porównaniu ze stanowymi, takimi jak np. *of California*. Suma 7.000 nie jest nabijaniem w butelkę — jak tutaj zasięgnąłem języka, to są możliwości uniwersytetu chicagowskiego. [...] 2). Nauczanie ma tę dobrą stronę, że daje pewną ekspansję, wyładowanie i kontakt z młodzieżą. 3). Chicago jest złe miasto i jako klimat, i jako aura ludzka, a w dodatku ta okropna Polonia, która Ciebie będzie wplątywać, jeżeli nie odetniecie się od niej z góry<sup>49</sup>.

Polonia, Polacy, polskość, polonistyka, — obszary te w wymiarze praktyki uniwersyteckiej nosły dla Miłosza kolejne trudności i wyzwania, budzące jego emocjonalny i intelektualny sprzeciw, któremu dawał wyraz w korespondencji z Giedroyciem:

Sytuacja w dziedzinie podręczników z historii Polski i historii literatury polskiej jest b.

---

<sup>43</sup> Tom studiów W. Lednickiego *Russia, Poland and the West. Essays in Literary and Cultural History* (London 1954).

<sup>44</sup> W oryginale podkreślone.

<sup>45</sup> Zob. przyp. 42.

<sup>46</sup> Prozaiczne i praktyczne wyjaśnienie tej — zdawałoby się — dość zaskakującej ze względu na dotychczasowe kontakty obu poetów sytuacji znajdujemy we wspomnieniach Miłosza: „Do Berkeley przyjechałem z rodziną w jesieni 1960 [...], zostawiając dom w Montgeron pod Paryżem wynajęty Kazimierzowi Wierzyńskiemu, z którym nie łączyły mnie bardzo bliskie stosunki, ale była to dobra opieka i nad domem, i nad ogrodem”; cyt. za: Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 106.

<sup>47</sup> Wolno przypuszczać, że były to *Podróże po Ameryce, 1797–1807* (Wrocław 1959), skoro wzbudziły zainteresowanie amerykańskich studentów.

<sup>48</sup> Biblioteka Polska w Londynie, Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego, sygn. rkps 1360 / VI, 1k., list Cz. Miłosza do K. Wierzyńskiego z 19 lutego 1961, mps niepublikowany.

<sup>49</sup> Biblioteka Polska w Londynie, Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego, list Cz. Miłosza do K. Wierzyńskiego z 31 lipca 1961.

zła. Zwłaszcza kiedy porównuje się z mnóstwem doskonałych opracowań literatury rosyjskiej. Jest historia literatury Kridla (po angielsku<sup>50</sup>). Poza tym mnóstwo książek historycznych, ale pisanych w duchu tak szowinistycznym i reakcyjnym (dotyczy to też np. Krzyżanowskiego — o polskim romantyzmie, Dyboskiego, a nie mówimy już o Haleckim<sup>51</sup>), że skutek wręcz odwrotny od zamierzonego przez autorów — studenci tego szowinistycznego, nacjonalistycznego ducha polskiego nie znoszą. I słusznie, bo te komunały o *Pologne martyre*, o bohaterstwie, o patriotyzmie poetów itp. są głupawe. L u d z k i c h wartości polskiej literatury żaden z tych autorów pokazać nie umie, a potem zdziwienie, że Polaków wszędzie nienawidzą<sup>52</sup>.

Wydaje się, że starał się zachować pewien dystans wobec polskich środowisk, by nie narażać się na różnego rodzaju dyskomfort<sup>53</sup>; wolno też przypuszczać, że i ostrość jego sądów jemu samemu nie ułatwiała tych kontaktów. Na dystans emocjonalny i intelektualny nakładał się jeszcze dystans dzielący Berkeley od Nowego Jorku, zatem sprawy i działania PIN nie były w centrum jego zainteresowań. W Kalifornii zaprzyjaźnił się jednak z Lednickim<sup>54</sup>, silnie związanym i aktywnie uczestniczącym w działalności Instytutu, i za jego pośrednictwem dowiadywał się np. o jednym z najważniejszych momentów w historii PIN, w którym na przełomie 1960/1961 decydowała się polityczna linia jego dalszej działalności:

Od Lednickiego wiem też o scysjach w Polish Institute of Arts and Sciences w New Yorku na tle współpracy z Polską (grupa Strzetelskiego) i „nieprzejednania” (grupa Haleckiego)<sup>55</sup>.

Kazimierz Wierzyński natomiast, który od lat obracał się w kręgu PIN, zasiadając m.in. w jego władzach, a jesienią 1961 r. powrócił do Ameryki, zamierzał zapewne zaktywizować Miłosza na tym polu. Na posiedzeniu Zarządu PIN dnia 7 września 1962 r. rozważany był wniosek Komisji Nominacyjnej o przyjęcie w poczet Instytutu 34 nowych członków. W protokole czytamy m.in.:

Podczas dyskusji p. Wierzyński zwrócił uwagę na to, że kilku członków zgłosiło kandydaturę Czesława Miłosza i wyraził życzenie, aby Komisja Nominacyjna szybko rozpatrzyła tę kandydaturę, którą on — ze względów formalnych i rzeczowych — usilnie popiera<sup>56</sup>.

---

<sup>50</sup> M. Kridl, *A Survey of Polish Literature and Culture*, Hague 1956.

<sup>51</sup> Wymienione kolejno: J. Krzyżanowski, *Polish Romantic Literature*, London 1930; R. Dyboski, *Outlines of Polish History*, London 1925; R. Dyboski, *Modern Polish Literature*, London 1924; O. Halecki, *A History of Poland*, New York 1956.

<sup>52</sup> List Cz. Miłosza do J. Giedroycia z 16 grudnia 1961; cyt. za: J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1952–1963*, s. 560–561.

<sup>53</sup> W liście do J. Giedroycia z 29 października 1960 już z Berkeley pisał np.: „Polaków i tutaj w Kalifornii jest sporo, co mnie martwi. Mam do wyboru albo się migać i unikać kontaktów, co narazi mnie na plotki i urazy odtrącenia, albo podtrzymywać «stosunki», co zarznęłoby mnie fizycznie i też naraziłoby na nieskończone plotki i obrazy (że spotykam się z tym, a nie chcę z tamtym)”; tamże, s. 438.

<sup>54</sup> W liście do J. Giedroycia z 5 września 1961 Miłosz pisał: „Lednicki mieszka po drugiej stronie ulicy i jakoś dziwnie nas sobie teraz upodobał”; tamże, s. 509.

<sup>55</sup> List Cz. Miłosza do J. Giedroycia z 5 grudnia 1960; tamże, s. 461.

<sup>56</sup> Archiwum PIN, „Księga Protokołów Posiedzeń Zarządu” za lata 1960–1964. Materiał nieopracowany, udostępniony autorce niniejszego tekstu przez T.V. Gromadę w grudniu 2008.

Zapis protokołu jest dość lakoniczny, jednak w relacji wspomnieniowej jednego z uczestników zebrania<sup>57</sup> dyskusja na temat członkostwa Miłosza miała raczej emocjonujący przebieg. Środowisko nowojorskie w znakomitej większości ciągle jeszcze gotowe było poddawać Miłosza ostracyzmowi. Wierzyński, chcąc przeforsować przyjęcie go na członka PIN, miał podobno uciec się do swoistego szantażu, zagroził bowiem, że w razie odrzucenia tej kandydatury, on sam z członkostwa zrezygnuje. Jak się wydaje, metoda okazała się skuteczna — w 1963 r. Miłosz figurował już na liście członków Instytutu.

Członkostwo Miłosza oraz jego rzeczywiste związki z Instytutem wypadają jednak uznać za cokolwiek problematyczne. Pierwszym i — wobec postawy Wierzyńskiego w sprawie Miłosza — zaskakującym na to przykładem jest bowiem jego odmowa uczestniczenia w jubileuszu 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy twórczej autora *Życia Chopina*, jaki PIN przygotowywał w 1964 r. w Nowym Jorku. O swoim stanowisku informował Jana Wszelakiego, ówczesnego dyrektora Instytutu:

Czuję się zaszczycony zaproszeniem do wzięcia udziału w Komitecie Honorowym tworzonym z okazji jubileuszu Kazimierza Wierzyńskiego. Niestety wiele lat temu obrałem za zasadę, aby nie uczestniczyć w żadnych przejawach życia organizacyjnego Polonii zagranicznej i zasady tej przestrzegam do dziś. Jedynym od niej odstępstwem jest moja obecność na liście członków Polskiego Instytutu. Zechce mi Pan wierzyć, że odmowa wzięcia udziału w Komitecie Honorowym przychodzi mi z trudnością i jest dla mnie przykra, a to ze względu na mój stosunek do osoby i poezji Kazimierza Wierzyńskiego jak najprzyjaźniejszy<sup>58</sup>.

Inny przykład świadczy jednak, że — wierny wybranym przez siebie przyjaciółom — umiał zdobywać się na gesty wdzięczności i poparcia w szlachetnej i słusznej sprawie. Wyjątkową bowiem rolę w najtrudniejszym dla Miłosza momencie depresji (w następstwie podjęcia decyzji o zerwaniu z PRL-em i o politycznej emigracji) i „przywrócenia go do życia” odegrał Stanisław Vincenz<sup>59</sup>. W jego sprawie pisał więc poeta do Damiana S. Wandycza, wówczas Sekretarza Generalnego PIN:

Wielce Szanowny Panie,

Jakkolwiek nie znam Pana osobiście, pozwałam sobie zwrócić się do Pana jako do kierownika Instytutu, wtajemniczonego w sprawę nagrody im. Jurzykowskiego, które to sprawy, cały mechanizm, nie są dla mnie jasne. O ile wiem, nie jest rzeczą przeciwną obyczajom wysuwać kandydatów do nagrody na rok następny. Jeżeli tak jest, chciałbym wysunąć kandydaturę Stanisława Vincenza, któremu wiele zawdzięczam — i myślę, że nie ja jeden. Zresztą wytłumaczyłem dlaczego go cenię w mojej przedmowie do jego tomu esejów *Po stronie pamięci*, wydanego przez paryską „Kulturę” w 1965 roku. Vincenz jest stary i nie może liczyć, jako emigrant, na publiczne uznanie jego zasług, co niewątpliwie nastąpiłoby, gdyby mieszkał w Polsce. Nieszczęśliwe losy jego dzieła o Karpatach *Na wysokiej połoninie*, którego 1. tom ukazał się przed wojną w Polsce, ale w warunkach emigracyjnych całość nigdy nie mogła się ukazać, nie kwalifikują go do figurowania wśród zapomnianych. I być może jest pewna niesprawiedliwość w nagradzaniu przez nowojorskie jury ludzi młodych, dlatego że mieszkają w Polsce, z pomi-

<sup>57</sup> Thaddeus V. Gromada, obecny prezes PIN, w rozmowie z autorką niniejszego tekstu w grudniu 2008 w Nowym Jorku.

<sup>58</sup> PIASA 17 / 669, list Cz. Miłosza do J. Wszelakiego z 3 maja 1964, rpk. niepublikowany.

<sup>59</sup> Nie bez powodu biograf Miłosza, A. Franaszek, tę część opowieści o życiu późniejszego noblisty zatytułował *Egzorcyzmy*, opisując wyjątkową osobowość Vincenza i szczególną specyfikę jego domu oraz ich terapeutyczne oddziaływanie na „świeżego” emigranta; zob.: A. Franaszek, *Miłosz*, s. 498–504.

nięciem starych autorów, w dodatku będących, jak Vincenz, w trudnych warunkach materialnych, choć oczywiście sam gest tu najwięcej znaczyłby<sup>60</sup>.

Nie miejsce tu, by dociekać, na ile sugestie Miłosza wpłynęły na werdykt jury Nagród Jurzykowskiego (których komitet organizacyjny i „centrum decyzyjne” fundator złożył właśnie w ręce Zarządu PIN), w każdym razie jego „protegowany” znalazł się wśród laureatów w dziedzinie literatury w 1966 r. — kiedy nagrody miały szczególnie prestiżowy charakter, określane były bowiem wówczas mianem „Millenijnych”<sup>61</sup>.

Dodać wypada, że w dwa lata później — w 1968 r. — to Czesław Miłosz (obok Jerzego Andrzejewskiego, Andrzeja Kijowskiego i Anieli Gruszeckiej-Nitschowej) został nagrodzony przez Fundację Jurzykowskiego w dziedzinie literatury. Wydaje się znamienne, że w okolicznościowym druku z okazji kolejnej edycji nagród, Miłosz został określony mianem: „jeden z czołowych i najbardziej uniwersalnych talentów współczesnej literatury polskiej”<sup>62</sup>, zaakcentowano też przede wszystkim jego autorstwo *Zniewolonego umysłu*<sup>63</sup>, co przypuszczalnie nie do końca cieszyło laureata, który

---

<sup>60</sup> PIASA 17 / 1175, list Cz. Miłosza do D. S. Wandycza z 19 lutego 1966, rpk. niepublikowany.

<sup>61</sup> W wydawnictwie informacyjnym *Jurzykowski Millennium Awards* (New York 1966, s. 16) o S. Vincenzie napisano: „born 1888, in Poland, residing in Switzerland. Writer, essayist, translator he was the first to introduce Walt Whitman to Poland. His major work which appeared in an abbreviated English translation as *On the High Upland* is a literary and philosophical interpretation of the beliefs and legends of the Hutsul mountaineers in the region of former southeastern Poland. Mention should also be made of his collections of essay and the recently published *Dialogues with the Soviet* (1966). Particularly noteworthy is his work as editor of «Droga» (1927–1929), which under his direction became a leading literary and philosophical journal. An evaluation of Vincenz’s creative work has been presented by Czesław Miłosz in his essay *La Combe*, published in the Paris Polish monthly «Kultura» in October 1958” [„urodzony w 1888 w Polsce, mieszka w Szwajcarii. Pisarz, eseista, tłumacz, jako pierwszy wprowadził do Polski Walta Whitmana. Jego najważniejsza praca, która ukazała się w skróconym przekładzie pt. *On the High Upland* (tj. *Na wysokiej połoninie*) jest literacką i filozoficzną interpretacją wierzeń i legend Hucułów z regionu dawnej południowo-wschodniej Polski. Należy też zwrócić uwagę na jego zbiory esejów oraz ostatnio opublikowane *Dialogi z Sowietami* (1966). Szczególnie ważna jest jego praca jako redaktora «Drogi» (1927–1929), która pod jego kierownictwem stała się wiodącym pismem literackim i filozoficznym. Rozwój twórczości Vincenza przedstawił Czesław Miłosz w eseju *La Combe*, opublikowanym w paryskim miesięczniku «Kultura» w październiku 1958” — przekł. B.D.].

<sup>62</sup> W oryginale w *Jurzykowski Foundation Awards 1964–1968* (New York 1968, s. 9): „one of the most leading and most versatile talents of contemporary Polish literature”.

<sup>63</sup> „Probably Miłosz’s best known work is *The Captive Mind*. Translated into many languages, it has been universally recognized as a masterly analysis of intellectual life in a totalitarian system” [„Przypuszczalnie *Zniewolony umysł* jest najlepiej znaną jego książką. Przetłumaczona na wiele języków uznawana jest za mistrzowską analizę życia intelektualnego w systemie totalitarnym” — przekł. B. D.]; cyt. za: *Jurzykowski Foundation Awards*. Wydaje się, że książka ta przez swą antykomunistyczną wymowę mogła być stanowić przełom w relacjach między autorem, opisującym z autopsji reżimowe zniewolenie intelektualne, a środowiskiem emigracji niepodległościowej w Nowym Jorku, której symbolem w pewnym sensie jako najbardziej „nieprzejednany” stał się Jan Lechoń. Nawet on bowiem odnotował wrażenia z lektury: „Sylwetki czterech pisarzy w *Zniewolonym umyśle* — wspaniałe, określenie «europejski» świetnie pasuje do tego Miłosza, który jest tak bardzo niepolski. Jest to arcydzieło analizy psychologicznej, która nie jest psychoanalizą, przy czym styl, jakiego żaden inny z naszych pisarzy nie ma — tutaj oszczędność naprawdę robi wrażenie ukrywanego bogactwa. Ale przeczytawszy to wszystko, robi się zimno na sercu, podziwia się tego Miłosza, ale zarazem ma się dla niego prawie litość — albo strach przed nim. Ta inteligencja jest jak nóż ostra, ale też jak nóż zimna i okrutna [...]”; Notatka z 13 maja 1956, cyt. za: J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3. Warszawa 1993, s. 843.

uważał się przede wszystkim za poetę i identyfikowanie go wyłącznie z tym tytułem budziło jego irytację<sup>64</sup>.

W tym samym roku, 25 czerwca, po raz pierwszy odbył się w PIN w Nowym Jorku wieczór autorski Miłosza — dzielony wprawdzie z przebywającym wówczas w Stanach Zjednoczonych Zbigniewem Herbertem. Nie pozbawione podstaw będzie przypuszczenie, że w jakimś stopniu była to inicjatywa Miłosza na rzecz Herberta, z którym się wówczas przyjaźnił i którego wprowadzał w świat amerykański<sup>65</sup>. Nie można też wykluczyć, że połączony wieczór poetów miał być niejako przełamaniem istniejącej ciągle emocjonalnej bariery między Miłoszem a środowiskiem nowojorskim, skupionym w PIN, mimo upływu lat bowiem szczególnie tutaj pamiętano mu ciągle związki z warszawskim reżimem. O utrzymywaniu się nadal nieprzyjaznej atmosfery, jeszcze w kilka lat później, świadczyć może incydent, który poeta opisał w liście do Franka Mochy, przewodniczącego świeżo reaktywowanej (po wielu latach zapaści organizacyjnej) Sekcji Literatury i Sztuki PIN, odpowiadając na jego zaproszenie do udziału w jej pracach:

Nie odpowiadałem na Pana list z 10 grudnia, bo zamierzałem być w Nowym Jorku 18 grudnia i miałem nadzieję, że będę mógł przedyskutować te sprawy osobiście. Ustaliłem telefonicznie spotkanie z Panem Gromadą, czy tak w końcu mi się wydawało, ale telefonowałem dwukrotnie i za każdym razem sekretarka zapewniała mnie, że Pan Gromada będzie w biurze 18 grudnia o godz. 12. Nie miałem jednak szczęścia widzieć Pana Gromady. W ogóle nie przyszedł. Nie widziałem też Dra Klebana, który zniknął za drzwiami, podczas gdy Pan Pusłowski<sup>66</sup> polecił mi czekać w holu, jak gdybym był petentem ubiegającym się o wizę<sup>67</sup>.

W konkluzji, wyrażając zadowolenie, że to Mocha objął kierownictwo sekcji literackiej, i deklarując zainteresowanie jego doktoratem (poświęconym polsko-rosyjskim stosunkom literackim w XIX w.), stwierdzał:

Jeśli chodzi o mój udział w pracach sekcji — jest mało możliwy ze względu na dystans. Poza tym, wyznaję, sposób, w jaki zostałem potraktowany w Instytucie, zniechęca do jakichkolwiek prób kontaktu z tą instytucją. Będzie mi jednak przyjemnie być do Pana osobistej dyspozycji<sup>68</sup>.

---

<sup>64</sup> Pisała o tym m.in. A. Frajlich w tekście wspomnieniowym *Był i zostanie*; zob.: A. Frajlich, *Czesław Miłosz. Lekcje*, Szczecin 2011, s. 34.

<sup>65</sup> Dał temu wyraz Herbert w liście do Miłosza z 18 sierpnia 1968, pisanym na pożegnanie z Nowego Jorku tuż przed powrotem do Europy: „Dziękuję Ci bardzo, że ofiarowałeś mi Amerykę; było warto!”; cyt. za: Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja*, Warszawa 2006, s. 97.

<sup>66</sup> Wymienieni w kolejności sprawowali wówczas w PIN różne funkcje: dr Thaddeus V. Gromada — sekretarza generalnego (Secretary General), dr Eugene Kleban — dyrektora wykonawczego (Executive Director), Franciszek Pusłowski — asystenta dyrektora (Assistant to Director).

<sup>67</sup> PIASA 17 / 769, list Cz. Miłosza do F. Mochy z 25 lutego 1975, mps niepublikowany. W oryginale: „I did not answer the letter of December 10 as I intended to be in New York on December 18 and I hoped I would be able to discuss those matters personally. I arranged by the phone for a meeting with Mr. Gromada, or at least that was my impression, since I telephoned twice and each time the secretary assured me that Mr. Gromada would be in his office at 12:00 on December 18. But I did not succeed in seeing Mr. Gromada. He did not arrive at all. Neither could I see Dr. Kleban who disappeared behind a door while Mr. Puslowski asked me to wait in the hall as if I was a petitioner soliciting a visa” [przekł. — B. D.].

<sup>68</sup> Tamże; w oryginale: „As to my participation in the works of the Section — it is hardly possible in view of the distance. Besides, I confess, the way I was received in the Institute disco-

Sekcja literacka PIN nie dawała jednak za wygraną — przede wszystkim za sprawą Renaty Górczyńskiej, która pod koniec lat 70. była asystentką i sekretarzem Miłozsa, m.in. realizując z poetą serię rozmów, które później (pod pseudonimem Ewa Czarnecka) ukazały się w wydaniu książkowym<sup>69</sup>. To ona zorganizowała 29 lutego 1980 r. wieczór „Miłoszowy” w sali odczytowej PIN i wystąpiła na nim ze wstępą prelekcją oraz jako jedna z recytatorek jego poezji. Nowojorski „Nowy Dziennik” najpierw kilkakrotnie zapowiadał owo spotkanie, później zaś opublikował obszerne sprawozdanie pióra Anny Frajlich-Zajęc, w którym znamieny wydaje się zwłaszcza fragment:

Pomimo przejmującego mrozu publiczność dopisała i piękna, choć niewielka sala z trudem mieściła przybyłych miłośników twórczości naszego największego poety. Sam poeta rzadko pojawia się na tym wybrzeżu: w ciągu ostatnich dwóch lat odbył się wieczór autorski Czesława Miłozsa w Muzeum Guggenheima, drugi raz — podczas zjazdu slawistycznego w New Haven. Piątkowy wieczór był spotkaniem z poezją Miłozsa, ale nie z poetą<sup>70</sup>.

Ogłoszona 9 października 1980 r. wiadomość o przyznaniu Miłoszowi literackiej Nagrody Nobla wywołała w PIN natychmiastową reakcję w postaci depeszy do laureata:

Gratulujemy Panu najserdeczniej tego prawdziwie zasłużonego honoru i jesteśmy dumni, że jest Pan członkiem naszego Instytutu. Dzielimy radość z całą polsko-amerykańską społecznością — Feliks Gross i cały personel Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce<sup>71</sup>.

Niemal natychmiast przygotowano też okolicznościowy wieczór poetycki, zatytułowany *Ameryka w poezji Czesława Miłozsa*, który pod przewodnictwem Renaty Górczyńskiej (Ewy Czarneckiej) odbył się już 17 października w siedzibie PIN na Manhattanie.

Dopiero po noblowskiej gali w Sztokholmie laureat odpowiedział przysłaniem do Instytutu portretowej fotografii (zdobiącej po dziś dzień jeden z instytutowych gabinetów), z dedykacją adresowaną wszakże bardzo personalnie: „Feliksowi Grossowi z wdzięcznością i przyjaźnią 23.XII.80”. Jeśli można mówić, że dopiero wówczas w szorstkich dotychczas relacjach między poetą a Instytutem nastąpiło „nowe otwarcie”, to pewną rolę mogła w nim odegrać wspólnota doświadczeń historycznych z Feliksem Grosse, przede wszystkim jednak nie do przecenienia okazała się osobowość i postawa prof. Grossa, który uczciwie komentując sytuację z przeszłości, z godnością, ale i niekłamano serdecznością pisał do Miłozsa:

Wielce Szanowny i Drogi Panie,  
Dziękuję najmocniej za piękną fotografię, a przede wszystkim za Jego podpis i życzliwe słowa — jestem nimi naprawdę bardzo zaszczycony.  
Ale przypomina mi też to zdjęcie spotkania we Wilnie, kiedyśmy nigdy — nawet po strasznej katastrofie — nadziei nie tracili i wiązali się w owe wczesne podziemie.

---

urages any new attempts at contact with the institution. I shall be pleased, however, to be of use to you personally” [przekł. — B.D.].

<sup>69</sup> Zob. przyp. 3.

<sup>70</sup> A. Frajlich-Zajęc, *Wieczór poezji Czesława Miłozsa*, Nowy Dziennik (Nowy Jork) 8–9.03.1980.

<sup>71</sup> PIASA 17 / 1175, kopia telegramu; w oryginale: „We congratulate you most cordially for this well deserved honor and we are proud that you are a member of our Institute. We share our joy with the entire Polish-American Community — Feliks Gross and the entire staff of the Polish Institute of Arts & Sciences of America” [przekł. — B.D.].

Zdjęcie to honoruje nie tylko moją skromną osobę — ale i Instytucję, która — przyznając — w przeszłości niedalekiej ani taktu, ani wiedzy nie okazała. Ale przecież bardzo wiele uległo zmianie od tego czasu<sup>72</sup>.

Jak bardzo zmieniła się temperatura kontaktów, świadczyć może inny list, pisany przez Thaddeusa V. Gromadę:

Szanowny Panie,

Ostatnio Pani Ewa Czarnecka poinformowała nas w Instytucie, że wyraził Pan życzenie wieczoru autorskiego w niedzielę po południu 17 kwietnia 1983. Zbyteczne jest mówić, że jestem zachwycony tą dobrą wiadomością. Może być Pan pewny, że będzie Pan entuzjastycznie i gorąco witany. Pracownicy, zarząd i członkowie Instytutu są z Pana nadzwyczajnie dumni. Będzie to wielki honor i zaszczyt gościć Pana w naszej siedzibie na 66 ulicy wschodniej. Gdyby to Panu odpowiadało, chciałbym zaprosić Pana na lunch. Po Pana wystąpieniu przewidziana jest skromna „lampka wina”<sup>73</sup>.

Obawiając się nadmiernego tłoku w swej niewielkiej siedzibie, na wieczór ten Instytut rozesłał zaproszenia tylko do wybranych członków, choć zainteresowanie było znacznie większe. Tych, którym się wówczas nie poszczęściło, pocieszyć miała informacja, że poeta zapowiedział udział w obchodach 40-lecia Oddziału Kanadyjskiego PIN w Montrealu. (Istotnie uczestniczył w tych uroczystościach, w maju 1983 r., i uhonorowany został specjalną laudacją oraz okolicznościowym wydawnictwem pamiątkowym<sup>74</sup>.) Podczas tego spotkania Miłosz sam czytał swoje wiersze, wybrane z różnych okresów twórczości, uwzględnił też fragmenty własnych przekładów biblijnych. (Po latach, dla podkreślenia ważności wydarzenia, upamiętniająca je fotografia znalazła się w albumowym wydawnictwie na 50-lecie Instytutu<sup>75</sup>.) Relacjonująca ten wieczór na łamach „Nowego Dziennika” Gorczyńska (Czarnecka), pisała:

---

<sup>72</sup> PIASA 17 / 1175, kopia listu F. Grossa do Cz. Miłosza z 4 czerwca 1981, rpk. niepublikowany.

<sup>73</sup> PIASA 17 / 1175, kopia listu T.V. Gromady do Cz. Miłosza z 18 marca 1983, mps niepublikowany; w oryginale: „Dear Mr. Miłosz, recently, we at the Institute were informed by Ms. Ewa Czarnecka that you expressed a desire to have an author’s evening (Wieczór Autorski) on Sunday, afternoon, April 17, 1983. Needless to say, I am absolutely delighted with this good news. You can be sure that you will be given an enthusiastic and warm welcome. The officers, the Board and the members of the Institute are enormously proud of you. It will be a great honor and privilege to have you at our headquarters on East 66<sup>th</sup> Street. If it is convenient for you, I would like to invite you for lunch before the program. A small reception is planned after your presentation” [przeł. — B.D.].

<sup>74</sup> [W. Krysiński] W. Krysiński, *Présentation de Czesław Miłosz le 3 mai 1983, l’Université McGill*, [w:] *Czesław Miłosz. On the 40th Anniversary. The Polish Institute of Arts and Science in Canada (1943–1983)*, Montreal 1983. W nocie sprawozdawczej, umieszczonej w „Kronice kanadyjskiej” pióra B. Heydenkorna, na łamach „Kultury” (1983 nr 7–8/430–431/, s. 214–215), czytamy: „Krótki pobyt Czesław Miłosza w Montrealu — na zaproszenie Polskiego Instytutu Naukowego z okazji 40-lecia istnienia — stał się największym wydarzeniem miejscowej Polonii. Żadna z dotychczasowych imprez nie ściągnęła tak wielkiej ilości publiczności. Ponad 1.000 osób wypełniło największą salę uniwersytetu McGill, a sporo osób stało na zewnątrz. Zaskoczony — a chyba również uradowany — tym powitaniem zauważył, iż ma nadzieję, że jest ono «wyrazem miłości do poezji, a nie do nagrody Nobla». Przyznanego mu honorarium w wysokości \$2.000 Miłosz nie przyjął. Publiczność reagowała żywo, entuzjastycznie na czytane przez autora wiersze oraz tłumaczenia w językach angielskim i francuskim”.

<sup>75</sup> *Polish Institute of Arts & Science of America. 50th Anniversary. 1942–1992*, New York 1992, s. 51 — podpis pod zdjęciem głosi: „In the center, Czesław Miłosz, Nobel Prize Laureate



Osoby, które słuchały Miłosza, czytającego swoje poezje po angielsku, zgodnie twierdzą, że jest on jakby inną osobą, kiedy czyta je po polsku. Mówiąc wiersze w oryginale — jest władczy. Literatura polska to jego gospodarstwo. Gdy czyta przekłady angielskie — jest bardziej kameralny, stonowany<sup>76</sup>.

Opinię tę można skonfrontować jeszcze dziś, w archiwalnych zbiorach Instytutu zachowało się bowiem nagranie z tego wieczoru<sup>77</sup>. Prof. Gross, z pewnym opóźnieniem dziękując za to spotkanie, pisał do poety:

[...] Był Pan [...] świadkiem entuzjazmu słuchaczy, uczcili Pana wyrazami szacunku, uznania. Nie pamiętam, by kiedykolwiek przedtem w Instytucie sala uczyła wykładowcę czy autora powstaniem i oklaskami. W czasie przyjęcia ten nastrój życzliwego uznania i podziwu dla talentu i sztuki pisarskiej był przecież powszechny, bez wyjątków.

Podziękować również pragnę za zezwolenie, by taśmę Jego wykładu skopiować oraz rozpowszechniać jako wydawnictwo Instytutu. Postaramy się także, by taśmy te także dotarły do Kraju<sup>78</sup>.

W następnych latach kontakty Miłosza z Instytutem raczej nie stały się częstsze. PIN — jak niemal zawsze w swej historii — borykał się ze złą kondycją finansową, nazwisko zaś Miłosza stanowiło gwarancję powodzenia planowanych imprez i uroczystości. Tak też się stało, gdy wiosną 1988 r. organizowano spotkanie — rodzaj benefisu na rzecz PIN<sup>79</sup>. W Komitecie Honorowym znaleźli się m.in.: Stanisław Barańczak z małżonką, Josef Brodsky, Zbigniew Brzeziński z małżonką, Anna Frajlich-Zajac, Janusz Głowacki z małżonką, Jerzy Kosiński z małżonką, Isaac Bashevis Singer, Susan Sontag i Thomas Venclova — ale centralną postacią wieczoru (23 kwietnia 1988 r. w New York University Club na Manhattanie) był Czesław Miłosz, czytanie przez niego jego wierszy oraz honorujący go jako laureata Nagrody Nobla bankiet na zakończenie. Efekty finansowe wieczoru były znaczące<sup>80</sup>, ale prof. Gross w liście do noblisty w czym innym jeszcze upatrywał jego wartości:

Dla mnie spotkanie było szczególnie miłe i żałuję, że tak mało było czasu, by wymienić myśli i wrażenia. W kołach naszych cieszy się Pan ogromną sympatią i otoczony był Pan tak szczerze, że trudno mi było nawet osobiście odprowadzić i pożegnać — co proszę wybaczyć. [...] Nie chciałem jednak młodym i starszym odmawiać rzadkiej i niezapomnianej możliwości rozmowy z Panem. Kiedyś wykładałem w tych samych godzinach i w tej samej uczelni co Bertrand Russell i miałem możliwość kilkakrotnej rozmowy. Pamiętam to zawsze i rozumiałem młodych, którzy osobistej rozmowy pragnęli<sup>81</sup>.

---

and PIASA fellow after author's evening in 1981 [*sic!*]. On the left Secretary General Gromada, on the right Executive Director Gross”.

<sup>76</sup> [E. Czarnańska] E.C., *Słuchanie Miłosza*, Nowy Dziennik (Nowy Jork) 20.04.1983.

<sup>77</sup> Archiwum PIN, Oral History, „Professor Czesław Miłosz — author's evening, 1983”, sygn. container O 3 / cassette tapes nr 141, 142.

<sup>78</sup> PIASA 17 / 1175, kopia listu z 31 maja 1983, rpk. niepublikowany.

<sup>79</sup> Na okolicznościowym druku-zaproszeniu (podającym też skład Komitetu Honorowego i Komitetu Organizacyjnego) widnieje informacja: „Contribution \$100 per person. Tax deductible” (tzn. udział od osoby 100 dolarów, możliwy do odliczenia od podatku); PIASA 17 / 875.

<sup>80</sup> W liście z 25 kwietnia 1988 do Cz. Miłosza F. Gross podjął kwestie finansowe, związane z wieczorem: „Dziękuję również za szczerą odmowę pokrycia kosztów. Pozwalamy sobie pod Jego nazwiskiem wpisać jako osobisty dar kwotę \$500. — Recytacja przyniosła około \$5000 — na czysto, jak obliczamy”; PIASA 17 / 1175, kopia listu, mps niepublikowany.

<sup>81</sup> Tamże.

Komentarz do tego spotkania znaleźć można i u Miłosza, który (podobnie jak prof. Gross) świadom nieprzyjemnych „zaszłości” — wszakże po obu stronach — starał się je w pewnym stopniu niwelować; wracając z Nowego Jorku do Kalifornii, notował:

25 IV 1988. W samolocie z New Yorku do San Francisco. Zmęczony bardziej z powodu wypitego alkoholu niż pracą. Choć czytanie po polsku i angielsku w Cornell Club na rzecz Polskiego Instytutu Naukowego kosztowało mnie sporo energii, tak że później chwiałem się na nogach. Tym razem siedziałem później i gadałem z różnymi ludźmi, udało mi się więc naprawić złe wrażenie, które zostawiłem kilka lat temu, wychodząc natychmiast po wieczorze, co wyglądało na manifestacyjną arogancję primadonny, choć naprawdę miało powody<sup>82</sup>.

Nawiązaną nić porozumienia Miłosz i Gross najwyraźniej starali się pielęgnować obaj: poeta — przesyłając Grossowi swoje książki, dyrektor PIN — odnajdując w nich bliskie mu tematy, idee i osoby, o czym pisał Miłoszowi w liście:

Drogi Panie, bardzo dziękuję Panu za życzliwe przekazanie ostatniej Jego książki *Metafizyczna pauza*<sup>83</sup>, którą właśnie czytam. Uderza mnie tak typowa dla Pana głębia i szerokość, a przy tym sprawy bardzo mi bliskie, jak opis gimnazjum i profesorów, które tak bardzo przypominają moje gimnazjum w Krakowie. I ten opis ma tę niezwykłą głębię. Przy okazji wspomnę, że bardzo mnie zaciekał piękny esej o Dwight Macdonald w poprzedniej Pańskiej książce<sup>84</sup>. Znałem go bardzo dobrze i podziwiałem jego dowcip. Był założycielem i współwłaścicielem „Time Magazine”. W sprawach polskich zajmował bardzo odważne stanowisko, zwłaszcza w okresie stalinowskiej nagonki. Poświęcił cały numer „Politics” Powstaniu Warszawskiemu, a który ukazał się z żalobną obwódką<sup>85</sup>.

Dalsze ślady Miłosza w archiwum PIN są tyleż rzadkie, co przypadkowe: podziękowanie Grossa za donację członkowską<sup>86</sup>, zaproszenie Miłosza do uczestniczenia w komitecie wieczoru ku pamięci Tadeusza Sendzimira<sup>87</sup>, rekomendacja poety dla Ireny Grudzińskiej-Gross na stanowisko redaktora „The Polish Review”<sup>88</sup> (po rezygnacji Stanisława Barańczaka z tej funkcji). Ostatnim (ale spektakularnym) akcentem we wzajemnych kontaktach było objęcie przez Miłosza honorowego przewodnictwa (*ho-*

---

<sup>82</sup> Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 301.

<sup>83</sup> Tenże, *Metafizyczna pauza*, Kraków 1989.

<sup>84</sup> Chodzi o tom: Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985.

<sup>85</sup> PIASA 17 / 511, list F. Grossa do Cz. Miłosza z 28 czerwca 1989, kopia mps. niepublikowanego.

<sup>86</sup> Kopia listu z 29 czerwca 1989, w którym F. Gross potwierdza otrzymanie od Miłosza czeku na sumę 500 dolarów jako „Donor Membership” na 1989 rok; PIASA 17 / 511.

<sup>87</sup> W liście do T.V. Gromady z 26 października 1990 Miłosz dziękował za zaszczytne zaproszenie, wyrażał jednak wątpliwość, czy będzie w stanie uczestniczyć w tym wydarzeniu w grudniu w Nowym Jorku; PIASA 17 / 1175.

<sup>88</sup> W liście z 26 kwietnia 1992 Miłosz pisał do F. Grossa, wówczas już prezesa PIN: „I have heard that Professor Irena Grudzińska Gross is a candidate for the position of a new editor of «The Polish Review». This is for me a joyous news and I write this letter to beck her candidature without reservations. I have much respect for her intelligence and wisdom and do not doubt that she could make an excellent editor” [„Dowiedziałem się, że Prof. Irena Grudzińska-Gross jest kandydatką na stanowisko nowego redaktora «The Polish Review». Jest to dla mnie radosna wiadomość i piszę ten list, by poprzeć te kandydaturę bez zastrzeżeń. Mam ogromne uznanie dla jej inteligencji i wiedzy i nie mam wątpliwości, że byłaby znakomitym redaktorem” — przekł. B. D.]; PIASA 17 / 1175 mps. niepublikowany.

norary chairman) interdyscyplinarnego 56. Dorocznego Zjazdu PIN, 12–13 czerwca 1998 r. w Waszyngtonie, odbywanego przede wszystkim pod hasłami 100. rocznicy odkrycia polonu i radu przez Marię Skłodowską-Curie oraz 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza<sup>89</sup>. Zapewne przyczyna tak rzadkiego uczestnictwa w życiu PIN leżała po części w tym, że w latach 90. poeta rozluźniał swoje związki z Ameryką, częściej bywając w Polsce, dzięki posiadanemu od 1993 r. mieszkaniu w Krakowie. Lata 90. i początek XXI w. to też pasmo pożegnań ostatecznych z bliskimi poecie ludźmi, rodziną i przyjaciółmi, umierającymi w Polsce i w Europie<sup>90</sup>. Osobista aktywność Miłosza też nieco osłabła, ale jednocześnie był to okres niezwyklej działalności twórczej i wydawniczej, jakby na przekór wątlejącym siłom witalnym.

W naturalny sposób był to też czas wspomnienia, podsumowań i refleksji — zamkniętych często w zbiorach esejów, ale i w bardzo specyficznych tomach, jakimi były np. *Abecadło Miłosza* i *Inne abecadło*<sup>91</sup>, gdzie postacie mieszają się z pojęciami, a wszystkie z jakiegoś powodu ważne. Jak istotne wydawały mu się m.in. obowiązki wobec ojczyzny, kultury narodowej, polszczyzny, rodaków na obczyźnie, rozumiane jednak na jego własny, osobny, „Miłoszowy” sposób — świadczą zapiski w swobodnej literacko „abecadłowej” formie, w których z pełnym poczuciem odpowiedzialności za autentyczność własnych wyznań poeta pisał:

Obowiązki. Żal mi ich było, a moje trzymanie się z dala pewnie brali za objaw pogardy. Rzuceni między cudzoziemców, codziennie cierpieli na poczucie niższości. Niby miało temu zaradzić powoływanie się na „kulturę polską”, ale ta, pańska, łącznie z romantyzmem i powstaniem, była dla nich mało zrozumiała, tak prawie jak dla obcych, mówiących innym językiem. [...] Zważmy na trudność mojej sytuacji. Świadomy elitarnego charakteru polskiej kultury, ogromnego w niej dystansu między górą i dołem, należałem do niedużej wspólnoty wybranych, odprawiających swoje bardzo szczególne rytuały. [...] Cóż więc począć? I jak „uświecić”? Polska muzyka ludowa jest dla mnie uboga, krakowiaki i oberki śmieszą, Chopin drażni, bo wyciągany przy każdej okazji [...]. To dosyć, żeby nie brać udziału w przeróżnych obchodach. A przecież byłem wiernym sługą polskiego języka, i tego, co ze sobą niesie w przyszłość. I oto narzucona, nie mnie pierwszemu, rola: jak nie można z nimi, to przynajmniej dla nich. [...] Myślę z szacunkiem o tych, którzy wybrali działalność w obrębie polskiej diaspory, ale nie moje to było miejsce. Raczej starać się dowieść, że można pozostać sobą, nie podlizywać się Zachodowi, a jednak wygrywać na swoich warunkach. Skazany na trafienie do publiczności poprzez przekłady na angielski, miałem poczucie obowiązków wobec „kultury polskiej”, ale nie tej kalekiej, podzielonej na wyrafinowanie i prostactwo<sup>92</sup>.

Czterdzieści cztery lata doświadczeń amerykańskich pozwoliły mu też na najbardziej lapidarną z możliwych „definicję” Ameryki:

Ameryka. Jaka wspaniałość! Jaka nędza! Jaka ludzkość! Jaka nieludzkość! Jaka wzajemna życzliwość! Jaka samotność człowieka! Jakie przywiązanie do ideału! Jaka hipokryzja! Jaki triumf sumienia! Jaka przewrotność! Ameryka przeciwieństw może, nie

<sup>89</sup> Inf.: PIASA Newsletter (Nowy Jork) 1997 wol. 7 nr 1.

<sup>90</sup> Dość wymienić tylko niektóre nazwiska i daty: Józef Czapski — 1993 w Paryżu, Jerzy Turowicz — 1999 w Krakowie, w 2000 — Gustaw Herling-Grudziński w Neapolu i Jerzy Giedroyc w Paryżu, w 2002 — żona Carol Thigpen w San Francisco i brat Andrzej Miłosz w Warszawie.

<sup>91</sup> Cz. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997; tenże, *Inne abecadło*, Kraków 1998 — wznawiane następnie łącznie w jednym alfabecie, po raz pierwszy jako t. 24 *Dzieł zebranych* pt. *Abecadło* (Kraków 2001).

<sup>92</sup> Tenże, *Abecadło*, s. 232–233.

musi, odsłonić się emigrantom, którym się udało. Ci, którym się nie udało, będą widzieć jedynie jej brutalność. Mnie się udało, zawsze jednak starałem się pamiętać, że zawdzięczam to szczęśliwiej gwiazdzie, nie sobie [...]”<sup>93</sup>.

Szkic ten w zasadzie wymyka się podsumowaniu, gdy ma się w pamięci zmieniające się relacje personalne i realia historyczne, zawsze bowiem pozostają jeszcze kwestie interpretacji politycznych, socjologicznych czy psychologicznych oraz różnie widziane w tych kontekstach tło wydarzeń. Wydaje się, że najwłaściwsze jego zakończenie podsuwa sam Miłosz:

Jak można nawet przez chwilę przypuścić, że słowa zdołają uchwycić coś z jednego ludzkiego życia, które jest cenne i olbrzymie? Z samej nieudolności słów rodzi się niesprawiedliwość<sup>94</sup>.

#### **CZESŁAW MIŁOSZ IN THE CIRCLE OF THE POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES OF AMERICA**

The article describes the connections between Miłosz and the Polish Institute of Arts and Sciences of America in New York, it also refers to the “Miłosz’s case.” The relations themselves are characterised by the Author as “rough” and complex, she emphasizes the changes in mutual relations (e.g. in the face of the Nobel Prize); the article can also be treated as knowledge supplement on Miłosz’s stay in America. The article originated with the use of documentation from the PIASA’s archive.

**KEY WORDS:** Cz. Miłosz; Polish Institute of Arts and Sciences of America; biography.

(m.sz.)

---

<sup>93</sup> Tamże, s. 34–35.

<sup>94</sup> Cz. Miłosz, *Teodor Bujnicki*; cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz*, s. 752.